

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro w liście do komisarza Oettingera protestuje przeciwko nagonce na nowy rząd. I wytyka kłamstwa na temat Polski.



Szanowny Panie Komisarzu,

nie mam w zwyczaju odpowiadać na niemądre uwagi o Polsce wypowiedziane przez zagranicznych polityków, bo świadczą one o nich samych. Ale do tego listu sprowokowało mnie to, czego Pan nie powiedział, a czego od Pana - jako komisarza Unii Europejskiej odpowiedzialnego za media - oczekiwałem.

Opinią publiczną w Niemczech, a także w Polsce wstrząsnęły masowe seksualne ataki na kobiety, do których doszło w sylwestrową noc w niemieckich miastach. Wydarzenia, które budzą obawę także o bezpieczeństwo przebywających w Niemczech Polaków, zostały na kilka dni zatajone przez niemieckie media. Były minister spraw wewnętrznych Niemiec Hans-Peter Friedrich nazwał to wręcz kartelem milczenia. Cenzurowanie tych informacji przez niemieckie media wprowało w osłupienie opinię publiczną na świecie. Na próżno czekałem na zdecydowaną reakcję z Pańskiej strony na tak rażące naruszenie prawa obywateli do informacji. Doszedłem do przykrego wniosku, że łatwiej Panu mówić o fikcyjnych zagrożeniach dla wolności mediów w innych krajach niż piętnować cenzurę w swojej ojczyźnie.

Panie Oettinger,

tydzień temu w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeinen Sonntagszeitung” skrytykował Pan działania wybranego demokratycznie polskiego parlamentu i rządu, które mają przywrócić obiektywizm i niezależność mediów publicznych w Polsce. Zażądał Pan, by postawić Polskę pod nadzorem.

Tego rodzaju słowa, wypowiedziane przez niemieckiego polityka, budzą wśród Polaków jak najgorsze skojarzenia. Także moje. Jestem wnukiem polskiego oficera, który w czasie II wojny światowej walczył w podziemnej Armii Krajowej z „niemieckim nadzorem”.

Szanowny Panie Komisarzu,

gdzie Pan był, kiedy w czerwcu 2014 roku agenci służb specjalnych wdarli się do redakcji jednego z największych tygodników w Polsce „Wprost” i szarpali się z jego redaktorem naczelnym, żeby wydrzeć mu przenośny komputer z nagraniami kompromitującymi ówczesny rząd, na czele którego stał obecny szef Rady Europejskiej Donald Tusk?! W Pana ojczystym kraju podobne wtargnięcie do redakcji tygodnika „Der Spiegel” było w 1962 roku wielkim skandalem i doprowadziło do upadku rządu. Dlaczego umknął Pańskiej uwadze fakt, o którym wielokrotnie informowały wszystkie polskie media, że ponad 80 polskich dziennikarzy i prawników, którzy zajmowali się sprawą kompromitujących poprzedni rząd nagrań znalazło się na podsłuchu?! Służby specjalne wykorzystywały tajnych współpracowników, żeby inwigilować niezależne redakcje.

Czy znajdzie Pan usprawiedliwienie dla zwolnienia pół tysiąca pracowników Telewizji Polskiej i zmuszenia ich do zatrudnienia się w zewnętrznej firmie na upokarzających warunkach dokonane za czasów rządów PO-PSL?! Te partie to przecież Pana koalicjanci w EPL w Parlamencie Europejskim. Wstępem do tych masowych czystek w telewizji publicznej było odwołanie kilkudziesięciu niezależnych dziennikarzy wkrótce po przejęciu władzy przez ówczesną ekipę rządową.

Jak Pan oceni fakt, że poprzedni rząd doprowadził do zwolnienia redaktora naczelnego i dziennikarzy niezależnego, opiniotwórczego dziennika „Rzeczpospolita” oraz poczytnego tygodnika „Uważam Rze”? Większość udziałów w obu gazetach ówczesny rząd przekazał w ręce zaprzyjaźnionego biznesmena. Dymisje były konsekwencją jednego tylko artykułu, który stawiał w wątpliwość rządowe ustalenia śledztwa w sprawie katastrofy samolotu w Smoleńsku, w której zginął wywodzący się z przeciwnego obozu politycznego prezydent Polski.

Dlaczego milczy Pan, gdy niemiecko-szwajcarskie wydawnictwo Ringier Axel Springer, właściciel kilku mediów w Polsce w tym tygodnika „Newsweek”, w drastyczny sposób uchybia bezstronności prasy i otwarcie wspiera wymierzone w demokratyczny polski parlament i rząd protesty?! Władze tego zagranicznego koncernu z aprobatą oceniły zachowanie redaktora naczelnego „Newsweeka” Tomasza Lisa, który wyszedł z roli dziennikarza i podczas ulicznej manifestacji podsycił antyrządowe wystąpienia. Milczałby Pan, gdyby szef największego niemieckiego tygodnika „Der Spiegel” Klaus Brinkbäumer demonstrował w centrum Berlina, domagając się usunięcia, przez masowe protesty, rządu Angeli Merkel?!

Szanowny Panie Komisarzu,

w Pańskim ojczystym kraju, w Niemczech, funkcjonuje powiedzenie: „cuius regio - eius radio”, a więc „czyja władza - tego radio”. Sprowadza się do prostej zasady, że szefów publicznych rozgłośni i telewizji wyznaczają politycy sprawujący aktualnie władzę. Ustawa o mediach, nad którą pracuje polski rząd, przewiduje znacznie bardziej demokratyczne rozwiązania. Zakłada, że Radę Narodową Mediów będą wybierać prezydent i obie izby parlamentu.

Nie mam Pańskiego tupetu, żeby pouczać Niemców, by przyjęli podobne zasady. Nie będę też wzywać, by w związku z cenzurą informacji o sylwestrowych atakach opuszczać niemiecką flagę do połowy masztu - tak, jak to Pan proponował kiedyś uczynić z flagami państw Unii Europejskiej, które są zadłużone wobec Niemiec. Proszę, żeby Pan - choćby ze względu na powagę swojego urzędu - zachował w swoich wypowiedziach większą powściągliwość, a przede wszystkim obiektywizm.

**Łączę wyrazy szacunku
Zbigniew Ziobro**